

Dolar w Warszawie
5.185

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	mk.	3.300,000
" " kraju	"	4.200,000
" " zagranicą	"	6.000,000

Odnośnienie do domu 250000 mk. miesięcznie „Kurjer Wieczorny” łącznie z „Głossem Polskim”, wraz z odnośnieniem 8.500,000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

1 EDYCYA  WYJŚCIA
PUNKT
z tych ciężkich czasów—to park
Helenów
Dziś o godzinie
6-ej wiecz.
Wielki Koncert Popularny
Jutro Niedziela
o g. 11 rano
Poranek muzyczny
Orkiestra Symfoniczna
pod dyr. Teodora Rydera.
W programie utwory Griega
Suity: Peer-Gynt i ilioraz
Sigurd Jorsalfar 96-1

Sąd nie może być narzędziem.

Burza sejmowa, która podniosła się przeciw ministrowi Wyganowskiemu z powodu oddania pod sąd doraźny i egzekucji Engla, ma znaczenie zasadnicze i jest jednym z ważnych epizodów walki o ustale nie praworządności w Polsce. Te i inne organy prasy wysuwały różne motywy przeciw egzekucji komunistycznego przestępcy; powoływały się i na młody wiek jego i na opinie zagraniczną, podkreślały, że jest to pierwszy wyrok śmierci na komunistę i że państwo nasze traci znakomity argument, którym mogłoby odeprzeć obce oskarżenia na temat „białego terroru”, iż dotąd żaden komunist nie poniósł kary śmierci... Atoli względy te, jakkolwiek całkiem słuszne, mają znaczenie drugorzędne. Nie w rachubach politycznych spoczywa w danym razie środek ciężkości, lecz w głębokim znaczeniu zasady prawnej oraz poczucia moralnego.

Z jakiej racji oddano przestępcę pod sąd doraźny? Istnieje, jak wiadomo, procedura zwykła, która w danym wypadku daje skazaniu pewną ilość lat więzienia lub więcej ciężkiego więzienia i procedura doraźna, która posyła go na śmierć. Oczywiście władza, która mogła dowolnie stawiać oskarżonego przed sąd zwykły lub doraźny, stałaby po nad jednym i drugim. W jej rękach znalazłby się de facto los oskarżonego a sąd spadłby wobec niej do roli narzędzia, powołanego do wykonania formalności prawnej.

Tak było w dawniejszej carskiej Rosji. Był szereg procedur quasi sądowych, z których generał-gubernator, obdarzony władzą dyskrecyjną, mógł wybrać taką, jaka mu w danym razie dogadzała. Właściwie tedy on wydawał wyrok, on skazywał oskarżonego, a sąd pokrywał jego rozporządzenie pozorami postępowania formalności prawnej.

U nas niema władzy, która mogła decydować o oddaniu sprawy sądowi zwykłemu czy doraźnemu. To określa sama ustawa, która wyszczególnia przestępstwa, podpadające pod ten nadzwyczajny tryb postępowania. Swego czasu opinia była wzburzona na ohydny mord, dokonany na osobie pierwszego prezydenta, nikomu wszakże nie przyszło do głowy wyrażać żądanie, aby morderca był oddany pod sąd doraźny. Nie pozwalała na to ustawa.

Leczenie tuberkulozy surowem mięsem.

Profesor Karol Richet złożył w tych dniach w akademii nauk w Paryżu bardzo ciekawy komunikat o nowym leceniu tuberkulozy czystym sokiem suszonym z surowego mięsa i nazywa tę metodę „nową zomoterapią”.

Próbował ją stosować już podczas wojny z bardzo dobrymi rezultatami: 101 chorych, którzy do stawali sokiem mięsny suszony, uzyskali na wadze 25 gramów dziennie, podczas gdy 150 innych straciło w tym czasie po 5 gr. dziennie.

Prof. Richet twierdzi, że zabieg ten jest działaniem soku mięsnego polega na rekonstrukcji tkanki mięśniowej, zniszczonej przez tuberkulozę.

„Muskuly wołu — mówi — przemieniają się z łatwością w mąskuly człowieka, ale gdy mięso jest gotowane, ta asymilacja już jest niemożliwa. Chory, który przyjmuje sok z mięsa surowego, otrzymuje azot i kwas fosforowy; równocześnie siła mięśniowa,

wa, a nikt się nie ośmielił na operację interpretacyjną czyli na jej pogwałcenie.

Tym razem czynnik wpływowy zażądał wyroku śmierci, którego w danym razie nie mogły oczekiwać od sądu zwykłego. Oddano tedy sprawę sądowi doraźnemu, a dla pokrycia nielegalności zastosowano interpretację, bodaj gorszą od przyznania się do jawnej samowoli. Szpieg, pobierający płace od policji, zostaje tem samem uznany za urzędnika państwowego, a więc jego morderstwo podpada pod przepis ustawy o sądach doraźnych.

Interpretacja nawysokość niemożliwa i ubliżająca całemu stanowi urzędniczemu, jest w dodatku zgoła nielogiczna, boć przecież szpieg kryje się ze swą funkcją i nie odsłania swego „urzędowego” charakteru. Nawet przy tej swoistej interpretacji, na którą powtarzamy, nie może się zgodzić prawie i moralne poczucie ogółu, pozostałe on dla oskarżonego osoba prywatna. Istniał tu nawet moment krywdy osobistej, ten sam moment, który przemawiał na korzyść mordercy Olewińskiego, chociaż ten zabił naprawdę urzędnika państwowego i z racji jego urzędowych czynności.

Upierając się przy jawnej sofistycznej zasadzie i rozwijając ją w szczegółach, dochodzi się z konieczności do coraz większych absurdów.

Na poparcie zdania, że szpieg był urzędnikiem przytacza się, iż pobierał on od policji płace. Okazuje się tedy, że zabójstwo płatne go szpiega jest wobec państwa i porządku prawnego cięższą zbrodnią, niż amatora-denuncjanta i zasługuje na surowszą karę. Niedawno radykalny tygodnik, rozwijając ideologię tej sprawy, pisał o „dziwnych względach dla prowokatorów”.

Mniemamy, że już czas byłby pomyśleć poważnie o zniesieniu sądów doraźnych i rozstrągnięciu na wszystkie wypadki normalnego wymiaru sprawiedliwości. Dopóki wszakże ustawa o sądach doraźnych istnieje, musi być usława, ściśle przestrzegana, a nie podlegać dowolnym i wykrętnym interpretacjom. Wtedy bowiem rolę sądu usurpują sobie de facto sami interpretatorzy, a instancja sądowa spada do roli narzędzia. A w państwie praworządnym sąd nie może być narzędziem narzędziem.

J. Mazurski.

Nędza żydowska w Moskwie.

Moskwa jest obecnie największą gminą żydowską w Rosji i jako taka posiada dość pokaźną liczbę żydowskich żebraków.

Różnica między żebrakami w innych miastach, a moskiewskimi, polega na tem, że gdzieindziej żebractwo jest jakby już dziedziczne w pewnych rodzinach i posiada prawo obywatelstwa w Moskwie istnieje ono bez tradycji. Sa tam wprawdzie również urodzeni żebracy, którzy za młodych lat obrali sobie ten zawód. Większość jednak to ofiary losu i okoliczności. Nie brak zawodowych żebraków, kalek i symulantów. Wielu z nich pragnie jeszcze utrzymywać się na powierzchni życia, większość jednak już nigdy nie podniesie się ze swego upadku.

Żydzi gnani wojną światową, wydalaniem, rewolucją, wojną domową, epidemiami i głodem z jednego krańca Rosji na drugi, pozostawili wszędzie odpadki w Moskwie. Zrazu była Moskwa dla nich tylko etapem na drodze do diaspory, z czasem stała się miejscem zamieszkania, gdzie wegetują przez resztę żywota.

„Tu znajdziecie swój grób” — słowa powyższe można nakreślić nad głowami tych nieszczęśliwców...

Najwłaściwszem określeniem tłumy żydowskich żebraków, zgromadzonych w ostatnich latach w Moskwie, będzie słowo odpadki.

To są potłuczone garnki i talerze, które pozostały z wylataniem z domu mieszkańcy gdy się właściciel przeprowadza do nowego, zwłaszcza wtedy, gdy przeprowadzka odbywa się przymusowo, w pośpiechu. Marnują się wtedy nawet naczynia bardzo pożyteczne. Ewakuacja żydów z miejscowości ich zamieszkania w ciągu 24 godzin, ucieczka przed napadami różnych wojsk kontrowoju cywili, przed pogromami „łodem”, chłobami, nagminem — wszystko to zostawiało na swym szlaku masę ludzkich odpadków.

Wszystko, co było w tym tłumie silnego i zdrowego, stanęło już na nogach, odbudowało się, powróciło do dawnych swych siedzib, dostosowało się do nowych warunków bytu w miejscu gdzie zatrzymała ich wędrówka. Skruszyło się tylko to, co w tej masie było słabe fizycznie, duchowo i materialnie — słowem odpadki.

Jest rzeczą charakterystyczną, że wśród kilkuset bezdomnych żydów moskiewskich niema ani inteligentów, ani rzemieślników. 99 procent należy do typu ludzi bezklasowych, żyjących z wiatru: faktorów, właścicieli drobnych posiadłości miejskich, tragarzy, woźniców, wozniów, wyrobników inwalidów itd.

Pewien procent należy do żebraków zawodowych, lecz kilkuletnia wędrówka przymusowa, wieczne poniewieranie się we wspólnych pomieszczeniach, komnaty pomocy „pałoki”, żebrani — wciągnęli na wszystkich

bez wyjątku tak silnie stigmatyzowania, że trudno już rozróżnić między zawodowym a przygodnym żebrakiem.

Wszyscy bowiem doszli do tej granicy, na której człowiek zapomina, czem był w przeszłości. Najfatalniejszy wpływ na uchodźców wojennych miały — nie komitet pomocy, nie żebrani, nawet nie głód — lecz głównie wspólne potrzeby setek ludzi, zupełnie sobie obcych pod jednym dachem. „Obszczętyte” (wspólne mieszkanie) to trzesawisko, z którego rzadko komu udało się wydobyć. Tu traci uchodźca, obok swego zdrowia, resztki człowieczeństwa, wstyd i najwrażliwszych kulturalnych potrzeb.

Moskiewsko-żydowskie towarzystwo pomocy zdaje sobie sprawę z tego, lecz przy strasznym kryzysie mieszkaniowym, naniżającym w Rosji w ogóle, a w Moskwie w szczególności, trudno narzucić nawet o mieszkaniach dla bezdomnych. Nawet zorganizowanie mieszkań, wspólnych nie należy do zadań łatwych.

Np. „Obszczętyte” na ulicy Jamskiej nr. 16, mojem zdaniem można śmiało nazwać „wspólnym grobem”. Jest to duża izba, w której mieści się niemię, jak 90 osób, prawie wyłącznie kobiety i dzieci. Izba dość duża, ma nawet dosć okien, a pomimo to panuje w niej wieczny mrok i zupełnie brak powietrza, tak że wprost trudno tam oddychać. Szczerbate ściany i sufit, oraz gęsta mgła, unosząca się w przestrzeni, zaciemniała światło, szczerze się z dwóch rzędów okien. Smrodliwy zaduch brudnej bielizny, podartych łachmanów, resztek zepsutego jedzenia i dawno nieumytych ciał wwoływa u zwiedzających te nore młodość aż do wymiotowania.

Wzdłuż izby, z obydwu stron, stoja dwa rzędy drewnianych tapczanów, które służą za łóżka. Na niektórych z nich leżą brudne poduszki, inne pokrywaia załuszczone sienniki, tu i ówdzie leżą rozrzucone kupy zgłębionych watowych kolder i strzyżonych ubrań. Ani śladu powłoczki lub prześcieradła. Pod każdym tapczanem znajduje się „skarby” jego właściciela: garnki, talerze, blaszany imbryk, podarte obuwie i t. d.

I w tej obozowej, gdzie zabiegliw w gospodarz nie umieściłby swego bydła, znajduje się 90 nędzarzy przeważnie wdów i sierot.

— Mezczyźni wymarli — usprawiedliwia się jedna kobieta w takim tonie, jakby chciała powiedzieć, że mezczyźni wyszli na chwilę na miasto...

Gdy się tu wdziera jakaś choroza zakaźna, to już oczywiście jak się należy — dodaje druga.

— Sam tyfus zabrał z dwudziestu ludzi. Widzicie tam w kącie 6 dzieci. To sieroty — rodzice umarli w ciągu jednego tygodnia na tyfus.

Wszystkie te uwagi wywołują pełną nadzieję. Zbyt wiele przeszli oni cierpień, aby nie

zobowiązać na wszystko. Epidemia tyfusu nie jest jedyną, która szerzyła śmierć w „obszczętych”. Gruźlica, grypa i biegunka przez cały czas dotrzymują kroku. Egzema — to plaga, od której nikt prawie nie jest wolny. U niektórych przymuje ona charakter bardzo złośliwy.

W innych „obszczętych” jest trochę schludniej, lecz nie przestronniej. Mają one jeszcze tę wadę, że mieszczą w sobie razem mezczyzn, kobiet i dzieci, całe rodziny i osobę pojedynczą.

— Gdzie się rozbieracie i ubieracie? — pytam z zaciekawieniem.

— Któż zwraca na to uwagę?.. W tym: „któż zwraca uwagę”, leży cała zgroza mieszkań oddzielnych.

Jedynem względnie czystym „obszczętyem” jest dom inwalidów, albo, jak nazywają go „Bogodielnia”, gdzie się mieszczą inwalidzi, starcy, chorzy, kaleki niezdolne do pracy.

Jest tam służąca, obowiązana czuwać nad czystością. Lecz i także może być czysto, tam, gdzie są ścieśnieni razem: nerwowi inwalidzi, syfilitycy, suchotnicy, baba sparaliżowana, starszuszka 90-letnia, kobieta beznoga, chora para małżeńską, kilkoro skrofulicznych dzieci — wszystko w dwóch małych izdebkach, nieoddzielonych od siebie nawet drzwiami.

To życie ścieśnione, niemal nierzeczywiste, strasznie demoralizuje, zwłaszcza dzieci. Dziecko w zaraniu swej młodości widzi i słyszy rzeczy, których, żyjąc w warunkach normalnych, nie widziało i nie słyszało.

Dziecko 10-letnie już stoi na ulicy z paka gazet, z namiętnościami, z pieczywem albo z wyciągniętą po fałszywną raczkę. Jeżeli „obszczętyte” jest jego szkoła, to ulica — jego uniwersytetem.

Tu zapoznaje się z ulicznikami, z kieszonkowymi złodziejami, słowem, z całą masą odpadków wielkomiejskich.

Niekiedy rodzice woleliby posyłać dzieci do szkoły, lecz życie jest silniejsze od ich woli.

Naogół bezdomni dzielą się na trzy kategorie:

1) Podrastająca młodzież, która uważa swe obecne położenie za przejściowe.

2) Młodzi ludzie, którzy, czy później wydobyć się stąd przy pomocy przyjaciół lub krewnych z innych krajów.

3) Ci, którzy już stracili wszelką nadzieję, a bezdomność stała się ich zawodem.

Pierwsze dwie kategorie wteżają wszystkie swe siły, by nie pość na dno nędzy. Niektórzy z nich pracują, handluja, słowem siła się utrzymać na powierzchni życia, aż do nadejścia spodziewanej pomocy. Ostatni już nie mają siły do walki z falami życia. Wszystkie ich zdolności wewnętrzne uśpiły się tylko w wynajdywaniu sposobów żebrania.

Cała ta generacja skazana jest na wymarcie.

D. Moskwini.

Amerykańska dobroczynność.

Wśród wszystkich krajów świata odznacza się Ameryka dobroczynnością. Zbieranie pieniędzy na cele filantropijne jest tam świetnie zorganizowane i zastosowaniem na szeroką skalę reklam, w czem Ameryka, jak wiadomo, celi. Bazały na cele dobroczynne oraz wszelkie „zbiórki” i „kwiatki” już tam dawno wyszły z mody. Jeżeli bywają kiedy stosowane, to w zupełnie innej formie. I tak niedawno w Nowym Jorku urządzono „dzień suchotników”. Na ulicę wybiegły roje dzieci, przybranych w kolorowe szarfy i zaatakowały samochody, jakich zawsze jest mnóstwo. Naturalnie, że rezultat był znakomity.

W zbiórkach ulicznych zawsze na czele stoi Armia Zbawienia. Jej wyhalazkiem jest symboliczny garniek, który bywa ustawiany na rogach ulic, a obok niego członkowie Armii stoja z bebnami i trąbami, starając się swoją „muzyką”

zapanować nad hałasem ulicznym.

Ale dopiero damy z towarzystwa umieją zorganizować składki w wielkim stylu. Amerykańskie damy mają dużo czasu i bardzo lubią, żeby o nich mówiono. Korzystają z tego i ubodzy, a zbieranie dolarów na cele dobroczynne stało się modą. W ten sposób amerykańska osiąga od razu trzy cele: zapelnia sobie czas, daje o sobie mówić i spełnia dobry uczynek.

Ulubioną metodą jest w oznaczonym dniu „objąć” w posiadanie np. pierwszorzędną hotel. Na ten dzień personel bywa zwolniony, a damy zajmują tego miejsce. Kelnery, portjerzy, windziarze, „piccola” — wszystko to są damy z nowojorskiego towarzystwa. Naturalnie, głosi się o tem na kilka dni naprzód w gazetach. Schodzą się tłumnie goście i ofiarują hojne napiwki, po 100 dolarów i wyżej. Właściciel hotelu oddaje cało-

dzienny dochód, co mu obficie opłaca reklamą. Ale największa „ofiar” ponosi służba hotelowa, która musi nazajutrz wszystko do prowadzić do porządku.

Odbywa się też to samo w wielkim magazynie. Wtedy damy z towarzystwa są ekspedientkami i kasierkami, a właściciel ma kolosalną reklamę. Sprzedaje się wtedy po fantastycznych cenach bo filantropki nie znają litości dla klijentów. Właściciel zwykłe pozostawia przeczornie w magazynie nare ekspedientek, gdyż często „amatorki” zawodzą.

Lubią także panie zajmować miejsce policji ruchu. Wtedy można wystąpić w sportowym stroju i obok policjanta „regulować ruch”, biorąc naturalnie od każdego przechodnia podatek na cel dobroczynny.

A dolary płyną...

CO DZIEN NIESIE?

MAJ

31

Sobota

Dziś: Anieli P.
Intro: Jakóba B. W.
Wschód s. o g. 5.22
Zachód s. o g. 7.45
Wschód ks. 0.00 pp.
Zachód ks. 5.16 pp.
Dług. dnia 16 g. 57 m.
Przyb. dnia 8 g. 27 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galerja sztuki, park im. Sienkiewicza zbiorowa wystawa artystów łódzkich i bieżące malarstwa, grafiki i zdobnictwa. Otwarta od 10 r. do 8.

Czytelnia „Tow. Przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:
„Musisz być moją”

Teatr Popularny:
„Chrześnik wojenny”

„Casino”:
„Przeznaczenie”

„Luna”:
„Don Carlos i Elzbieta” (Filip II).

„Odeon”:
„W dolinie śmierci”

„Grand - Kino”:
Królowa Wysp Samoańskich.

Kino Filharmonja:
„Sułtanka”

Kino współdz. pracown. państwowych:
„Bigamja”, potężny dramat życiowy.

„Nowości”:
„Niedostępne miasto”.

CASINO

Dziś! Dziś!
„Przeznaczenie”

Dramat miłosny w 7-u aktach, według scenariusza Armanda du Plessa. W roli głównej hr. Massilief premyjowana piękność **Gabryela Robinne** artystka Comedie Française.

ODEON

Dziś! Dziś!
„W dolinie śmierci”

Dramat sensacyjno-sportowy w 6 aktach, wytwórni Goldwyn z udziałem słynnej sportmanki amerykańskiej **KLARY ATANOF**

Żywa pochodnia.

W dniu wczorajszym wydarzył się przy ulicy Targowej 5 straszny wypadek, który pociągnął za sobą życie młodej dziewczyny.

Służąca lokatora wspomnianego domu Goldsteina, Maria Życzkowska, zabrała się do tepienia robactwa, jakie obficie rozmnożyło się w meblach p. Goldsteina.

W tym celu posługiwała się jakimś łatwopalnym płynem i w do datku ogniem, przypiekając większe gniazda płomieniem.

W pewnym momencie, widocznie na skutek nieostrożności, od ognia zajęły się suknie dziewczyny i w okamgnieniu stanęła cała w płomieniach.

Zaalarmowani sąsiedzi zdolali wprawdzie ugasić pożar jeszcze przed nadejściem pomocy pogotowia ratunkowego i policji, biedna dziewczyna jednak zmarła w straszliwej męczarni natychmiast po przewiezieniu jej do szpitala Poznańskich.

Wczorajsze zajścia w fabrykach.

Pożalowania godne zajścia, jakie miały miejsce w dniu wczorajszym w niektórych fabrykach, świadczą niestety o tem, że niektórzy przywódcy robotników działający na swoją rękę, a nie z ramienia związków, nie mają zrozumienia dla obecnej sytuacji w przemyśle, a raczej sytuację tą pragną wykorzystać dla swoich celów i dla szerzenia zamętu.

Skonstatować bowiem należy, że związki robotnicze w żadnym wypadku nie poleciły domagać się natychmiastowej wypłaty zarobków w pełnej wysokości, lecz przeciwnie wpływały na polubowne załatwienie sporu.

Wczorajsze zajścia stanowią groźny prognostyk na najbliższą przyszłość. Jak bowiem wiadomo w poniedziałek upływa termin wypowiedzenia umowy cennikowej w przemyśle włókienniczym i należy się spodziewać, że o ile nie zostanie ustalony wspólnie jakiś obowiązuje system obliczania zarobków, to wiele firm przystąpi do redukcji zarobków na wła-

sną rękę. W takim zaś wypadku, niemożna się ludzi, że przyjdzie do nowych zaburzeń w fabrykach, które mogą mieć nieobliczalne następstwa.

Do tego nie wolno dopuścić. Za interesowane są tutaj zarówno związki robotnicze, jak i przemysłowcy.

W związku z zajściami w fabryce Poznańskiego dowiadujemy się, że komisarz Frankowski był jedy nie biernym świadkiem zajść i przestrzegał, by nie przybrały one formy, wymagającej interwencji policji. Bezpośrednio nie starał się wpływać na robotników, pozostawiając to administracji fabryki i przedstawicielowi związków robotniczych.

Nie umniejsza to w niczem jego zasługi w zlikwidowaniu groźnego zapowiadającego się zajścia, gdyż w wypadku jakiegoś przedwczesnego kroku ze strony policji, nawoływania dyr. Wołczyńskiego i przedstawicieli związków robotniczych nie odniosłyby pożądanego skutku.

Śmiertelność dzieci w 1 roku życia.

Najnowsze badania wdziału statystycznego magistratu m. Łodzi z zakresu śmiertelności dzieci do 1 roku życia dostarczały wiele interesującego i cennego materiału dla oświecenia wspomnianego zarządzenia.

Przytaczamy niżej najważniejsze wyniki tych badań w liczbach absolutnych i względnych.

W roku 1923 liczba zmarłych dzieci w wieku do 1 roku wyniosła 2.723. Jeżeli porównamy tę liczbę z liczbą urodzeń żywych w ciągu ub. roku, to okaże się, że przeciętnie na 100 urodzeń żywych przypada 19 zgonów w pierwszym roku życia. Średnio zatem każdy piąty żywy noworodek w ciągu pierwszego roku życia umiera. Przypatrzmy się teraz prof. Hajes'em, którego „Kompendjum higieny społecznej” uka zało się właśnie w przekładzie polskim d-ra Bronisława Handelsmana, że w miastach pruskich na 100 żywo urodzonych przypadało w 1912 roku 14,2 zgonów dzieci do 1 roku życia, w 1913 r. — 14,5, w 1914 r. — 15,9, w 1915 r. — 14,1, w 1916 r. — 12,8, w 1917 r. — 14,4 i w 1918 r. — 14,4. Porównanie cyfr, dotyczących miast polskich, z cyframi łódzkimi wskazuje, że śmiertelność nie mowlat jest u nas znacznie wyższa, aniżeli w miastach niemieckich. Tej wysokiej śmiertelności niemowląt należy bezwzględnie przeciwdziałać, jako wielce ujemnemu obławowi zdrowia fizycznego ludności.

Rozpatrując śmiertelność niemowląt w Łodzi w r. 1923 podług wyznania, zmarłych niemowląt stwierdzamy, że na 100 urodzeń żywych wśród ludności katolickiej przypada 20,2 zgonów dzieci w 1 roku życia, gdy u żydów ten stosunek wyraża cyfra 15,9, a u ewangelików — 16,3. Jeżeli więc ustaliliśmy szczególnie wysoka śmiertelność niemowląt

u nas w stosunku do miast niemieckich, to dotyczy to w głównej mierze ludności katolickiej, czyli rdzenia ludności miejscowej. Na przyczynę tego faktu rzucają światło wywody poważnych badaczy (Verrige Sturats, Seutemann, Praussnitz), z których wynika, że wysokość śmiertelności i niemowląt zależna jest od położenia gospodarczego ludności, od wielkości i czystości mieszkań, od jakości produktów spożywczych, głównie mleka, słowem całokształtu warunków życiowych. Na ile tych wywodów staje się jasnym, że śmiertelność nie mowlat u uboższej ludności jest znacznie większa, niż u ludzi zaможniejszych.

Szczególnie atoli wysoka śmiertelność stwierdzamy wśród niemowląt nieślubnych.

Wśród zmarłych w ciągu 1923 roku dzieci do 1 roku życia ślubnych urodzeń żywych przypada 19 zgonów dzieci w 1 roku życia, a na 100 nieślubnych urodzeń żywych — 38,5 zgonów dzieci w 1 roku życia. Średnio więc dla każdego drugiego lub trzeciego żywego nieślubnego noworodka pierwsz jego rok życia jest zarazem ostatnim. Monstrualna wysokość cyfr śmiertelności nieślubnych niemowląt w Łodzi za rok ubiegły uwidacznia się w zestawieniu z podobnymi cyframi dla miast niemieckich: 1912 r. — 23,6, 1913 r. — 24,3, 1914 r. — 26,1, 1915 r. — 22,8, 1916 roku — 21,4, 1917 r. — 26,4, 1918 r. — 25,2 (Hajes, „Kompendjum higieny społecznej”). Jeżeli na podstawie wspomnianych cyfr sadzić o naszych stosunkach społecznych, a jest powszechnie za wskaźnik tych stosunków poczytywana, w takim razie rok ubiegły pod względem społecznych warunków życia należy zaliczyć do wielce niepomysłnych.

Płacenie raty za akcje Banku Polskiego.

W dniu dzisiejszym upływa termin wpłacania raty za nabyte przez przemyśł akcje Banku Polskiego. Jak dotychczas wpłata tej raty dokonywana jest znośnie. — Przemysłowcy, mimo dokuczliwego braku gotówki płaca przysługujące sumy, i to przeważnie w gotówce dolarowej, co dowodziłoby, że firmy przemysłowe posiadają jeszcze pewne zapasy walut.

Należy jednak liczyć się z tem, że niektóre firmy, które subskrybowały większą ilość akcji, w na-

dzieniu, że ożwienie w sprzedaży pozwoli im na stosunkowo łatwe wywołanie się ze zobowiązania, nie będą w stanie w terminie wpłacić należności z tytułu tej raty.

Zdaje się jednak, że Bank Polski, przynajmniej w stosunku do Łodzi, nie będzie zbyt skrupulatnie przestrzegał terminu wpłaty należności za akcje i w wypadkach opóźnienia się o kilka dni nie będzie wyciągał z przewidzianych w deklaracji subskrypcyjnej konsekwencji.

Lichwa dorożkarska

Do licznych nad miarę plag łódzkich, należy lokomocja kołowa. Dorożki łódzkie przedstawiają się okropnie, szkapły dorożkarskie jeszcze gorzej, dorożkarze zaś — najgorzej ze wszystkich.

Bezczelność, nachalność i ordynarność łódzkich rycerzy bata, drwi sobie ze wszystkich porównań i opisów. Taki drab na koźle kpi sobie ze wszystkich przepisów i taryf. Drze z pasażera ile chce, zaczyna zawsze od maximum, a gdy trafi na naiwnego — niema takiej sumy, któraby mu się wydawała zbyt wysoka.

Wówczas gdy w Warszawie kurs zwykły, dzienny kosztuje 1.200.000 mk. — w Łodzi niema co mówić o sumie mniejszej od 3 milionów mk. za kurs.

W Warszawie dorożkarz, omrzy mawszy 1.500.000, dziękuje za nadwyżkę — w Łodzi zawsze mu zamało, zawsze awintura gotowa.

A przyczyna tej różnicy?

Jedna jedyna! Winna tu publiczność i tylko ona. Tylko barania cierpliwość łódzian rozzuchwała dorożkarzy, tylko ta cielesca pokora wyzyskiwanego doprowadza do rozbawienia „salafarzy”.

Jak wszędzie i we wszystkich, tak i tu publiczność łódzka sama jest winna wyzyskowi, który nie tak zakorzenił w mieście.

Dopóki surzyżone owce nie zbuntują i nie zapominają nie będzie poprawy stosunków.

Varsoviensis.

Nieuczciwi inkasenci.

W ostatnich dniach mnożą się wypadki sprzeniewierzeń dokonywanych przez inkasentów różnych firm. Inkasenci ci przeważnie wracali z miasta z zapewnieniem, że nie udało się nie zainkasować. Właściciele firm przyjmują takie twierdzenie z dobrą wiarą, wiedząc o tem, że w dzisiejszych czasach gotówka jest rzadką rzeczą i kto ją posiada, niechce nie się jej wyzbawia po to, by oddać stare długi.

W wielu jednak wypadkach okazuje się, że inkasent otrzymał gotówkę, lecz sprzeniewierzył ją, a pracodawce swego zwodził przez dłuższy czas zapewnieniem, że gotówka nie wpływa.

W urzędzie śledczym znajduje się w danej chwili kilkanaście doniesień na takich niesumiennech inkasentów, przyczem przeważnie winowajców ułotnili się z Łodzi.

W tych dniach podobnież uław-

niona została bardzo przykra afera na tem samym tle, jaka wydarzyła się w jednej z bardzo poważnych instytucji filantropijnych. Inkasent tej instytucji, wysłany na prowincję, dla inkasowania różnych należności, dopuścił się sprzeniewierzenia na bardzo poważną sumę w ten sposób, że na grzbiecie kwitariusza wznosił inną sumę, niż na samym kwicie wreczaniem dłużnikowi. — Straty, jakie poniosła instytucja w ten sposób wynoszą kilka tysięcy złotych.

Wskazaniem byłoby przeto, by firmy i instytucje, które posługują się inkasentami, kierowały się większą niż dotychczas ostrożnością przy doborze ludzi na stanowiska inkasentów i by prowadziły jaknajściślejszą kontrolę ich działalności. Wyszliśmy bowiem z zakresu markowego, gdy nawet poważniejszej sumy nie opłaciło się sprzeniewierzać.

Wolf Blumentfeld w roli dozorczy.

Czem kazał sobie zapłacić za otwarcie bramy?

Do 5-go komisariatu policji na stowowej zgłosiła się Rvka Szpan, zamieszkała przy ulicy Kamienniej 1 i opowiedziała następującą historię:

Wczoraj wieczorem, wracając po zamknięciu bramy do domu, jak zwykle zadzwoniła na dozorcę, by otworzył bramę. Dozorca widocznie twarodo zasnął, gdyż mimo kilkakrotnego dzwonienia i długiego wyczekiwanie pod bramą, nie otwierał jej.

Nie chcąc nocować na ulicy, za pukała do parterowego sklepu, na leżącego do Wolfa Blumentfelda, o którym wiedziała, że stale nocuje w sklepie. Miała zamiar poprosić go, by przez sklep pozwolił jej przejść na podwórze domu i dostać się do mieszkania.

Blumentfeld, słysząc pukanie

do sklepu, otworzył drzwi i wpuścił Rvkę do wnętrza, natychmiast zamykając za powrotem sklep od ulicy.

Aby się dostać na podwórze, Rvka musiała przejść przez pokój, w którym mieszka Blumentfeld. Gdy znalazła się w tym pokoju, Blumentfeld pochwycił ją wóół i mimo obrony, ubezwładniwszy ją, dopuścił się na niej gwałtu.

Opowiadając zajście, uszkodzona Rvka cały czas żałośnie płakała, prosząc policję o pomoc.

W sprawie tej sporządzono protokół i dla przeprowadzenia dochodzeń, natychmiast aresztowano Blumentfelda, który taki haracz pobiera od lokatorów za otwarcie bramy.

FELJETON.

Jak ma żołnierz wdziawać... spodnie.

Odcinny ceremonjał przepisany został rozkazem samego ministra!

Pewne, że nie przez głowę, ale normalną drogą. Ale coś tam musiało nie iść składnie, skoro trzeba było aż samemu ministrowi dawać do podpisu rozporządzenie z przepisami, jak ma się w wojsku wdziawać spodnie...

Zanim zaspokoimy ciekawość zażntrygowanych tem epokowym wydarzeniem — musimy zaznaczyć, że rzecz poszła o to, aby spodnie żołnierskie nie wyciągały się na kolanach, nie pękały na siedzeniu i nie trzaskały w rozkroczu. A wypadki takie zdarzały się dotychczas bardzo często, gdy żołnierz dla większego go szyku podciągnął spodnie do góry, wyprzedzając je ile się tylko dało.

Aby złemni zaradzić, poczęto robić próby aż w samym departamencie intendentury. Próby te były połączone z pewną gimnastyką ciała.

okazało się, że ze względów prak-

tycznych najlepiej jest przy wdziawaniu spodni żołnierskich przestrzegać następującego ceremonjału: Wdzać i podciągnąć dobrze spodnie w górę, tak by osiadły, należycie w rozkroczu, ściągając równocześnie w pasie paskiem, wykonać przysiad, po którym nie obciążając nogawic spodni ku dołowi, owinać należycie nogi owijaczami.

W ten sposób ubrane spodnie mówi rozkaz M. S. Wojsk — będą na przestrzeni od rozkroczu do kolana tworzyły małe fałdy, które przy ćwiczeniach nie będą nadwyręzały spodni na kolanach, siedzeniu i w rozkroczu.

Kto nie wierzy — niech spróbuje. A gdyby mu, broń Boże, coś trzasto, gdzie nie trzeba — niech na pretensje nie do nas a do referatu 4-tej komisji mundurowej w tym departamencie, który ten „wymiarok” zrobił i oocbiłkował.

Ojczyzna dziewczolbrzymów.

Stara Europa zapoznała się na wystawie imperium brytyjskiego w Wembley, z niezwykłymi pięknościami z wysp bahamskich, kilka bowiem nadzwyczaj pięknych kobiet przwieziono stamtąd staraniem komitetu wystawowego.

Howard Chipman, przedstawiciel wspomnianych wysp na wystawie, dziewczęta te opisał w sposób następujący:

Kobiety bahamskie, dorosłe, przeciętnie 1.84 metr. wysokie — albowiem w tej strefie tropikalnej wszystko, począwszy od roślin, wyrasta bardzo bujnie, osiągając wysokości niebotyczne. Pomimo to damy tej wielkości posiadały budowę ciała, która śmiało nazywać można klasyczną.

Posiadając wrodzoną grację, nie mogły jednak dotąd zdobyć palm pierwszeństwa w tańcu, a to z racji wcale wcale porządnej wagi, co około 200 funtów średnio wnoszącej. Kobieta takich rozmiarów oczywiście sprostać nie może wymaganiom kodeksu tańców nowoczesnych, do których przecież — co potwierdzić mogą nasze panie tango i shimujace — posiadać trzeba sporo zdolności akrobatycznych. W tańcach ludowych jednak wykazywała dużo poczucia rytmu.

Zawikłany trójkąt.

Pani Adela Kirschke z Bodenbachu w Bawarii jest to niezwykła osoba, która posiada dwóch legalnych mężów, z obydwojma żyje, od obydwojch otrzymuje pieniądze na utrzymanie domu, ma nawet dwoje dzieci, 3-letniego Fryca i 2-letnią Mitzi.

Ponieważ nie wie dokładnie, od którego z mężów pochodzą te pieniądze, przeto obaj uważają je za swoje i żoną na ich utrzymanie. Po raz pierwszy wyszła pani Adela za mąż w roku 1917, ale mąż, z zamiarem spędzić z nią miesiąc, odjechał do pułku. Po dwóch tygodniach przysłał wiadomość, iż poległ. Wiadomość ta została potwierdzona urzędowo, więc pani Adela nie pozostawiała nic innego, jak znaleźć sobie innego towarzysza życia. Jakoż znalazł się taki Hans Schreiber, szewc z zawodu, a w dodatku kuliawy. Adela została jego żoną. I byłaby pogodzona z tym, gdyby nie zgłosił się urodziwy Adolf Meyer, który wbrew urzędowej relacji, nie zginął, ale żył w angielskiej niewoli.

Miedzy małżonkami rozpoczął

Miękka, aksamitna pleć koloru blade-oliwkowego, ślicznie ułożone ręce i ramiona, prosto idealny naszynek rzeźbiarza, stan biodra jak u Wenery Milońskiej, przepyszne kostki u nóg — wszystko to jest atutem piękności kobiecej niebyłajakim.

Bahamianki odznaczały się przytem bardzo wdzięcznym chodem, który urabia się od wczesnej młodości noszeniem znacznych ciężarów na głowie w postaci koszy z wylowionymi z morza rybami. — Dzięki niezwykłej sile fizycznej tych dam, zatargi małżeńskie na wyspach bahamskich rozstrzygane bywały z niezwykłą w Europie szybkością i skutkiem, o ile małżonkowie tubylcy zgóry nie rezygnują z przeprowadzenia swych życzliwych. W razie niesforne go zachowania się, żona-olbrzym przetrzepie mężulka do tego stopnia, że temu wszelkie niecnoty odechca się na zawsze.

Wszystko na tym świecie się mści. Tak i na Bahamach, gdzie wszelkie prace fizyczne wykonywać musi od wieków pleć piękna, a mężczyźni pełnią rolę darmozjadów, zniechęceni do tego stopnia, że w popisaniu się siłą fizyczną z kobietami tamtejszymi mierzyć się nie mogą.

się spór o posiadanie żony, ale energiczna Adela rozstrzygnęła: — Z żadnym nie będę mieszać półki sąd nie rozstrzygnie, do kogo naprawdę należy.

— Jestem uczciwą kobietą!

Za oszczędzone z szewstwa pieniądze założyła sklepik, zamieszkała samotnie i postanowiła być cnotliwą.

W rzeczywistości jednak przyjmowała jednego i drugiego męża, w poniedziałek Hansa, we wtorek Adolfa, każdemu opowiadała o swej miłości i odradzała mu, aby nie wnosił pierwszy sądowej skargi, lecz czekał, co zrobi jego rywal. Tak zbiegło 4 lata. Mężowie byli zadowoleni i Adela szczęśliwa. Lecz każda sprawa ma swój koniec — więc i „kombinacja“ Adeli musiała się zakończyć. — Rywale spotkali się pewnego dnia przy piwku, a po 26-tej szklance tak rozzerwili się i zaprzyjaźnili, iż wygadali wzajemnie swe bóle.

Wynikiem tej rozmowy było oburzenie i wspólna skarga obu oszukanym i zawiedzionym.

Żona defektywem własnego męża.

Pani Daisy Brown, żona oficera marynarki amerykańskiej, zamieszkała w San Francisco, otrzymała wiadomość, iż mąż jej, spełniający funkcje kasiera okrętowego, znikł z Mobile, w stanie Alabama, z sumą 120 tysięcy dolarów powierzona mu na wypłatę pensji dla żony. Pani B. już wcześniej podejrzewała męża o rozstrój umysłowy. Nie tracąc czasu, dzielna kobieta puściła się w pogoń za zbiegiem i zwiędając kolejno ważniejsze miasta portowe, przy pomocy policji sama odgrywała rolę detektywa. Dowiedziała się, iż kasier oblakany gościł w Atlantic City, Nowym Jorku, Newport, Cleveland i innych miastach, gdzie p'ł po szynkowniach z nieznajomymi, których zbierał z ulicy. Wreszcie mając poszlaki, iż Erwin Brown powrócił do San Francisco, ucieka go, oddała w ręce jego władzy wojskowej, a przedewszystkiem zrewidowała mu kieszenie. Szczęściem, porucznik nawet w obledzie rzadził się oglądnie i oszczędnie. W ciągu przeszło trzech tygodni włóczęgi przełulił jedynie swoją pensję, własność zaś skarbową pozostawił nie tykając. Dbała o opinie męża, pani Brown polecała samochodem do San Diego, gdzie znajdował się okręt, z którego kasier zbiegł i sumę 95 tys. dol. zwrócił osadzie, stesknionej za pensją.



Sandałki, Skorochochy,
polecane hurtowo i detalicznie
Fabryka Sandałów i Skorochodów
OGRODOWA Nr. 2
(róg Nowomiejskiej)
(W soboty sklep otwarty). 122-5

Oskar Kahlert

SZLIFIERNIA SZKŁA
I PODLEWNIA LUSTER
Łódź, ul. Wólczańska Nr. 109.
Uwaga: Wyrabiam lustra toaletowe i ściennie od najmniejszych do największych rozmiarów.
Wykonanie solidne. Ceny przystępne!

KRYNICA

Dr. Z. Wąsowicz
ordynuje jak w łafach poprzednich
(choroby wewnętrzne i kobiece).

Powrót walca.

Jeżeli zautać pewnym oznakom, to można z tego wysnuć wniosek, że nadechodzi zmierzch t. zw. nowych tańców. Walc, który stał się prawie historycznym zabawką, ma wkrótce odzyskać dawne prawa. Ta propaganda walca idzie z Anglii, gdzie walc ma gorącą zwolenniczkę w królowej. To upodobanie królowej do walca, znalazło już swój wyraz w tem, że na dworskich przyjęciach

zabroniono tańczyć foxtrotta. Ona, steepa i innych modnych tańców tak, że obecnie dozwolony jest tylko na dworze walc.

Ponieważ jest rzeczą wiadomą, że dwór królewski wywiera nadzwyczaj silny wpływ na życie towarzyskie w Anglii, to przyduszać należy, że życie salonowe foxtrotta i shimmy liczy się już tylko na dni.

Czytajcie „Głos Polski“.

LETNI „SCALA“ W OGRODZIE

„VARIETE“

Dyr. S. KUPERMAN.

Program Nr. 1. Od niedzieli, 1-go

20 nadzwyczajnych afraacji.

ELLY CATTALANO

Włoski duet taneczny

Tańce solowe i ekscentryczne.

Kapitan BARISON

Baletmistrz amerykański.

Oryginalne tańce akrobatyczne.

Arabka HAIRA

Tańce wschodnie z żywymi węzami.

Trio HARINI

Sketch taneczny „Szał opiumu“.

STANISŁAWSCY

Duet śpiewno-humorystyczny.

JULJA ZAMORSKA

Polska pieśniarka.

MILA WALEWSKA

Śpiewaczka operetkowa.

E. ODROBINSKI

Polski humorysta.

RADWAN

znakomity śpiewak operowy.

LEOPOLDI

amerykański transformista na scenie.

BOLS i BODO

Akt ekscentryczno-komiczny.

3 TEDDY

Akt strzelecki

2 OKONIS

Akt gimnastyczny.

2 MILIS 2

Akt akrobatyczny

SATON

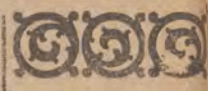
Boks z żywymi kangurami.

Uwaga! Niepogoda nie przeszkadza, widowiska kryta dachem. Uwaga!

Orkiestra pod dyr. kapelm. D. Bajgelmana.

Początek koncertu o g. 8, przedst. punkt 9 w.

Kasa czynna od 11-2 i od 4 po poł. 5464 1



Dr. S. Kantor

Specjalista chorób wenerycznych skórnych i włosów w.

ul. Piotrkowska 144

róg Ewa. - - -

Goda. przyjeżdża: od 8-6

6-8 w. Dla pań 5-6

Panie 4-5.

Dr. med. BRAUN

Pofundowa 23

Specjalista chorób

skórnych i wener.

Przyjmuje 1-5 i 6-7

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

Panie 4-5.

GUSTAW MEYRINK.

Pijawki czasu.

Grób mego dziadka znajduje się na cmentarzu małego miasteczka Runkel.

Na podłożu z gestego i wysokiego mchu na marmurowym kamieniu wstaje złote litery napisu

v i
v i

„Vivo“ znaczy „żyje“. Tak mi mówiono gdy byłem jeszcze dzieckiem i gdy po raz pierwszy odczytałem ten napis.

Żyć? coż to za dziwne motto dla nagrobka!

Gdy przypominam je sobie, wyda mi się że widzę mego dziadka, którego przecież nigdy nie znałem. Widzę go, jak leży pod ziemią, ze złożonymi rękami, z przezroczystymi oczami, zupełnie nieruchomo, czekając zmartwychwstania. Zwiędziłem cmentarz wiele miast i zawsze żyło we mnie ciche życie. Był to ktoś, z kim spotkał się słowo „Vivo“.

Znalazłem je tylko dwa razy. Raz w Gdańsku, a raz w Norwimberdze. I w jednym i w drugim wypadku nazwiska były oddawna już wstare, tylko słowo „Vivo“ świeciło jasno i wyraźnie na starej płycie marmuru.

Wiedziałem od dzieciństwa, że mój dziadek nie pozostawił ani jednego wiersza pisanego własną ręką. Tembardziej więc byłem zdziwiony, gdy w ukrytej szufladzie biurka znalazłem cały zwiitek papierów, zapisanych jego ręką.

Papierów te znajdowały się w teczce, na której widniał napis: „Każdy człowiek może uniknąć śmierci, ale tylko wtedy, gdy przestaje czekać i mieć jakąś nadzieję“.

Odrzuć powstało znow przed moimi oczami słowo „Vivo“. — Jeżeli na nagrobku mogło ono być dziełem rąk rodziny czy przyjaciela, to umieszczone tu na teście, było ono bezwzględnie symbolem wiary dziadka.

A to, co przeczytałem w tych papierach pomarało tylko moje pierwsze wrażenie, że słowo to miało dla dziadka mego głębsze znaczenie. Czytałem te kartki i coraz bardziej utwierdziłem się w swym mniemaniu.

W papierach tych było dużo wspomnień, których nie powierzyłbym nigdy obcym uszom, ale najważniejsza dla mnie sprawa, która wynikała z czytania tych kartek było moje spotkanie z Janem Hermanem Obereit i jego odwieczny uśmiech. Jak się z owych kartek dowiedziałem, dziadek mój należał do zwiastu „Braci filadelfijskich“. Zwiastek ten powstał podobno jeszcze w starożytnym Egipcie, a założycielem jego był tajemniczy Hermes Trismegistos.

W papierach tych znalazłem wszystkie gesty, do których poznałem się to bractwo.

Na każdej prawie stronie znajdowałem nazwisko Jana Hermana Obereita, chemika, który był najlepszym przyjacielem mego dziadka i który zapewne mieszkał także w Runkel. Pragnąłem bardzo dowiedzieć się o nim czegoś bliższego o ileb jeszcze żył, albo też znaleźć potomków jego lub jakąś kronikę rodziny.

Trudno sobie wyobrazić ciszę i senną takiego miasteczka. Na krętych uliczkach rosła kopia traw, a z dala na pagórku górażony w stuletnim śnie leżał stary zamek Runkelstein, gniazdo rodowe książąt Wied.

Już od samego rana udałem się na cichy cmentarzyk i cała moja młodość zmartwychwstała znow przedemną gdy odczytywałem nazwiska tych, którzy spali tu od wielu lat.

Zdaleka już poznałem po świecącym napisie grób mego dziadka. Na ławeczce zaś przed tym grobem siedział starzec podparty na łascie i patrzył na mnie uważnie jak ktoś, kto poznaie znajomego.

Ubrany był po staroświecku i przypominał stary portret z przed stu lat.

Jego postać wywołała we mnie dziwne wspomnienie i machinalnie rzekłem: Obereit.

— Tak, moje nazwisko jest Obereit — rzekł stary pan. Zdziwienie moje było wielkie.

ale dalsza rozmowa była jeszcze bardziej oszałamiająca.

Byłem w owych czasach człowiekiem już niemłodym, ale obok tego starca, który pamiętał Napoleona czułem się młodzikiem.

— W miasteczku — rzekł z uśmiechem starzec i wskazał na nagrobek noszący datę 1798 roku — mają mnie za własnego wnuka. Powinienem być tu pochowany i kazałem tu napisać datę śmierci, ale słowo „vivo“ będzie dopiero dodane, gdy naprawdę umrę.

Zaprzysiężaliśmy się i zamieszkałem w jego gościnnym domu. Prowadziłem długie rozmowy, ale nigdy nie mogłem od niego otrzymać żadnego wyjaśnienia o zdaniu, które wpisane było na tece mego dziadka.

Ale któregoś wieczoru, gdy rozmawialiśmy o procesach czarownic, a ja utrzymywałem, że chodziło zapewne o historyczne kobiecy, Obereit nagle przerwał mi:

— Wierzę, że człowiek może opuścić swe ciało i uciec się gdziekolwiek.

Zaprzeczyłem ruchem głowy.

— Czy mam ci to pokazać? — spytał i spojrzał na mnie uważnie.

— Przysięgam — rzekłem — że czarownice używając jakichś tam narkotyków wpadały w ekstazę i wyobrażały sobie różne przynagody.

On zaś rzekł po namyśle:

— Naturalnie, że zawsze będziesz twierdził, że ja to sobie tylko wyobrażam.

Powstał z krzesła i wyjął gru-

był to ze swej szafy bibliotecnej.

— A może zainteresuje cie to, co pisałem wtedy, gdy uczyniłem ten eksperyment? Wtedy byłem jeszcze młody i pełen nadziei, ale życie zniweczyło to wszystko. Straciłem żonę, dzieci, straciłem wszystko.